

Anita Jarzyna

S./N. (Próba autoetnograficznej lektury eseju Jolanty Brach-Czainy)

„Na czterech łapkach malutka bogini
ufności i ciszy.
Białość swą zawinęłaś w kłębuszek ciepła.
Otwórz oczka i powiedz.
Obie pamiętamy to samo.
Obie jesteśmy w samotności.
Ja umiem do ciebie mówić językiem,
którego nikt nie słyszy.
Ty spróbuj po mojemu.
Nikt się nic nie dowie”.

Erna Rosenstein, *Kotka*

1. Tak się złożyło, że kiedy wróciłam do ponownej lektury esejów Jolanty Brach-Czainy, N. dopadł kolejny kryzys zdrowotny. W ciągu dziewięciu lat, odkąd razem mieszkamy, przeszliśmy już przez parę takich okresów pogorszenia jej samopoczucia, które zazwyczaj, dzięki szybkiej pomocy, poprawiało się, a ona doświadczała – jak się wydaje – raczej dyskomfortu niż cierpienia. Ale w przypadku osiemnastoletniej kotki zmagającej się z kilkoma przewlekłymi przypadłościami każdy następny epizod tego rodzaju jest groźny i wywołuje duży niepokój, wymaga natychmiastowej reakcji. Czytałam zatem *Szczeliny istnienia*, *Blony umysłu* oraz rozproszone w książkach wieloautorskich i czasopismach artykuły filozofki, a także recenzje, komentarze do jej tekstów, jeżdżąc z N. do weterynarza niemal codziennie,

często jeszcze telefonując do kliniki i konsultując się ze specjalistami, podejmując decyzje, których słuszności nadal nie potrafię zweryfikować, podając nowe lekarstwa, narażając ją niekiedy na skutki uboczne terapii i próbując im zaradzić, a przede wszystkim czuwając, czasami również w nocy, nad N., obserwując, na ile jej zachowanie, przyzwyczajenia różnią się od dotychczasowych: czy i co zjada, czy zdradza objawy bólu, czy jest ruchliwa, energiczna, czy się myje, jak sypia. I, rzecz jasna, zamartwiając się, do pewnego stopnia zagłuszając lekturami lęki oraz wątpliwości, że coś zaniedbałam, przeoczyłam wczesne objawy, więc w konsekwencji co rusz rozprasząc się, gubiąc wątek, momentami z większym niż zazwyczaj trudem panując nad materiałem, którym się zajmowałam. Przeczuwałam przy tym, że moja nerwowość (zwłaszcza reakcje na nowe, niespodziewane dolegliwości czy brak postępów w leczeniu), niezgoda na chorobę oraz własną bezradność są dla N. dodatkowym dużym obciążeniem. Uświadomiłam sobie wreszcie (oby na dobre), że można komuś zapewnić opiekę, a nie dać poczucia bezpieczeństwa oraz wolności do – wynikających choćby z zaawansowanego wieku – niedyspozycji. Zamiast tego osaczyć troską, natarczywie domagać się poprawy zdrowia i powrotu do wygodnej codziennej rutyny, zasadniczo beztroskiego wspólnego życia.

Od kiedy udaje mi się zachowywać względny spokój, N., mimo że słabnie, miewa gorsze dni, przestała mnie unikać, jak zdarzało się do tej pory, gdy chorowała. A ponieważ jednocześnie jej przeżycia wysuwam na pierwszy plan, nie wycofuję się już z obawy przed tym, jak przykre będzie uczestniczenie w nich, to w gruncie rzeczy oczywiste jest, że lepiej ją rozumiem, więc na bieżąco dostrajam się do potrzeb, które komunikuje; nie wyczekuję też w napięciu, aż stan N. się poprawi, aby móc wreszcie odetchnąć. I choć wciąż nie wiem, co się może zdarzyć w ciągu kolejnej doby, nie przyglądam się jej już niczym ładunkowi wybuchowemu – z rezerwą, zachowując ostrożność i dystans. Nie ma w tym nastawieniu heroizmu, jest praca nad docieraniem do emocji znacznie trudniejszych, subtelniejszych niż te, które jako pierwsze dochodzą do głosu i dopiero wymagają przetworzenia w taki sposób, by nie ulec paraliżującemu strachowi. W wymiarze bardziej praktycznym zaś skutkuje ta sytuacja reorganizacją codzienności, rezygnacją z części planów, mniejszą aktywnością, nie zawsze zrozumiałą dla otoczenia, wszak terminalne choroby zwierząt nadal bywają traktowane pobłażliwie [Kuszelewicz]. Okazuje się bowiem, że pomimo naszych starań (zwłaszcza jej niebywalej witalności) pożegnamy się już niebawem, poprawa samopoczucia N., jaka nastąpiła po tygodniu leczenia, była pozorna, nie zwiastowała powrotu do zdrowia, zaczął się etap opieki paliatywnej (ciągu następujących po sobie dni przynoszących nieracjonalną nadzieję i niepozostawiających złudzeń) oraz umierania. Poza wszystkim innym jej coraz wyraźniejsza kruchość

i wsobność, bynajmniej nietożsame z rezygnacją z bliskości czy obojętnością, oznaczają też, że prawdopodobnie będzie polegała na mnie, bym przeprowadziła ją przez to ostatnie doświadczenie, jakikolwiek kształt przybierze. Tak jak bywało już w naszej relacji, wszystko, co najważniejsze, zdarzy się między jej zaufaniem, które chcę brać za wyraz sprawczości, a moimi (oby minimalnie ułomnymi) decyzjami, które chcę podejmować w imieniu N., nie za nią. I choć nieantropocentryczne rekonfiguracje, przewartościowania relacji ze zwierzętami, w tym przypadku: towarzyszącymi, warto – co umożliwiają na przykład fikcje – wyobrazić sobie znacznie odważniej poza kategorią jakiegokolwiek zwierzchności, zarazem, o czym przekonuję się niemal każdego dnia, obserwacja zastanych układów i praca nad nimi może okazać się istotnym punktem odniesienia do tworzenia (i weryfikowania) takich eksperymentalnych projektów, które przecież w zamyśle nie mają pozostawać niespełnialnymi fantazjami.

Książki Brach-Czainy jako lektura na czas próby przed nieuniknionym i w obliczu nieuniknionego dostarczyły mi ważnych impulsów do przemyśleń, wpłynęły na moje podejście do sytuacji, w jakiej się z N. znalazłyśmy, skłoniły do nieco bardziej zniuansowanej refleksji nad wyzwaniem związanym z codziennym praktykowaniem perspektywy (czyli etyki) nieantropocentrycznej. Pozwoliły również sformułować dotąd raczej nierozpoznane problemy i wątpliwości, jakie mogą wyłonić się pod wpływem uważnej analizy rozważań Brach-Czainy oscylujących wokół tych kwestii. Dlatego – wprawdzie nie bez obaw – tak szczegółowo wspominam o chorowaniu i nieuchronnym odchodzeniu mojej kotki, a tym samym decyduję się na ujęcie komentarza do pisarstwa filozofki w ramy narracji autoetnograficznej [Ellis and Bochner 733-767; Kafar and Kacperczyk; Reimann 16-20] (pokrewnej zresztą stosowanym przez nią strategiom retorycznym) – wszak wyzyskując swoje doświadczenie, starałam się zrozumieć niektóre aspekty jej rozważań, niekoniecznie w pełni się z nimi zgadzając.

Jednocześnie czytając ponownie eseje Brach-Czainy, poruszałam się niejako po śladach swoich wcześniejszych lektur wynikających z zainteresowania wątkami postantropocentrycznymi i ich antycypacjami w literaturze. Tak było, gdy zajmując się językami przemocy wobec zwierząt oraz formami jej przeciwdziałania, zaproponowałam raczej krytyczną interpretację eseju *Otwarcie* [“Pomiotki” 335-340], która następnie w kilku dyskusjach spotkała się z polemicznymi reakcjami jako rzekomo obrazoburcza. Zastanawiałam się wówczas, dlaczego w przywołanych w tekście opisach porodów samic innych ssaków niż człowiek autorka sięgnęła po dyskurs weterynaryjny, przejęła nieledwie techniczny język, skutkujący instrumentalizacją doświadczenia zwierząt ukazanego po to, by wyrazić fenomen otwarcia egzystencjalnego, do którego dostępu im samym filozofka chyba jednak odmówiła, zdradzając

ostatecznie, że dość wąsko pojmuje podmiotowość rodzących (się) istot. Nieco szerzej przyglądałam się książkom Brach-Czajny, kiedy rozpatrywałam je w kontekście pytania o specyfikę eseju nieantropocentrycznego, które to ujęcie musiało doprowadzić do bardziej przychylnych wniosków, wypadło skonstatować niewątpliwie prekursorski i pod tym względem charakter obu książek myślicielki [“»Na dwu i na czterech łapach«” 285].

Niemal równocześnie teksty Brach-Czajny omawiałam ze studentkami i studentami unikatowego kierunku antropozoologia na zajęciach, które prowadzę w ramach przedmiotu zwierzęta w literaturze. Interesowały nas te eseje, gdzie autorka wprost, bezpośrednio odnosi się do zwierząt, ponieważ czyni je bohaterami swoich tekstów, a więc wspomniane już *Otwarcie* oraz – szczególnie kontrowersyjna – *Metafizyka mięsa*, oba wywołały burzliwe dyskusje w grupie studenckiej. Zwłaszcza z drugim z wymienionych tekstów trudno dziś nie polemizować, wskazując, jak dalece chybione są formułowane przez filozofkę argumenty na rzecz zjadania zwierząt jako praktyki dającej nam wgląd we własną kondycję – w mięsność istnienia rozumianą również metaforycznie. Nie sposób bowiem przystać na uzasadnienie, że przecież wszyscy – bez względu na przynależność gatunkową – zjadamy się nawzajem, nie można nie różnicować sytuacji zwierząt w hodowlach przemysłowych i pośmiertnego losu ludzkiego ciała, które w wyniku procesów dekompozycji stanie się prędzej czy później (za sprawą dominujących zwyczajów pochówkowych raczej później) pokarmem dla innych organizmów (jednocześnie często poważnie zatruwając środowisko) [Domańska 234]. To równanie budzi sprzeciw, zwłaszcza w kontekście rozważań autorki o tym, że doświadczenie mięsności skłania do tego, by dbać o pojedyncze momenty życia, pielęgnować „niezwykle chwile”, doceniać wartość każdego indywidualnego istnienia [*Szczeliny istnienia* 207] – może w domyśle jednak wyłącznie ludzkiego. Ponadto sam ilustrujący wywód filozofki opis przedstawionych w porządku rytuału, następujących po sobie czynności: wybierania żywego jagnięcia, zabijania go, a dalej dokładna instrukcja przygotowywania z jego ciała potrawy, zupełnie nie przystaje do współczesnych realiów nieledwie taśmowego uboju zwierząt. Zresztą większość osób zjadających mięso stara się raczej oddalić od siebie świadomość tego, skąd ono pochodzi, nie zaś uczestniczyć, choćby imaginacyjnie, w procesie uśmiercania pojedynczych istot, dla których taki gest nie miałby, rzecz jasna, znaczenia. Wyjątek stanowią narracje myśliwych, często powołujące się na podobne animistyczne tradycje, do jakich zdaje się sięgać filozofka. Wedle nich deklaracje szacunku, wdzięczności oraz poczucia udziału we wspólnocie istnień usprawiedliwiają śmierć zadawaną zwierzętom – obsadzonym w sakralizującej je roli ofiary [Filipowicz 117-118] i w konsekwencji nadal uprzedmiotawianym. Gdyby zajmować się

pisarstwem Brach-Czainy jedynie w takim trybie, drążąc i kompromitując zasadność relatywizowania pozycji zabijanych istot, byłoby to zadanie umiarkowanie twórcze, właściwie zbędne – w czasach późnego kapitalizmu, katastrofy klimatycznej omawiany esej właściwie sam się dekonstruuje (w nieco innej perspektywie klęskę tego ujęcia rozpoznawała Joanna Tokarska w recenzji zatytułowanej *Milczenie jagniąt* [9]).

Znamienne, że ani *Otwarcie*, ani *Metafizyka mięsa* ostatecznie nie wyłamują się z pewnej dość spójnej narracji, jaką można by wyprowadzić z lektury obu książek Brach-Czainy i która mieści się w formule raczej osłabiania, przebudowywania niż znoszenia paradygmatu antropocentrycznego. W wielu esejach pojawiają się wzmianki potwierdzające, że autorka przeciwstawia się tezie o ludzkiej odrębności, na przykład kiedy wspomina, że krzątaństwo „[j]est sposobem bycia w codzienności. Ptaka, człowieka, owada, bez wyjątków” [*Szczeliny istnienia* 87], gdzie indziej podaje w wątpliwość koncepcję odrębnej jednostki (ludzkiej), twierdzi, że „naszą mocną stroną może być [...] posiadanie właściwości wspólnych, łączących z nieprzeliczonym bytów bogactwem zdolnych dotykać świata” [*Blony umysłu* 61]. W tym kontekście warto również zwrócić uwagę na opublikowany w tomie *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem* artykuł Brach-Czainy poświęcony neolitycznym zabytkom Malty i Gozo związanym z kultem Bogini [“Bogini” 15-45], które to studium można by, jak zauważyła już Kazimiera Szczuka, „wywieść [...] wprost ze *Szczelin istnienia*” [Szczuka 52] i – dodam – z uwagi na wyraźne feministyczny rys poprowadzić ku *Blonom umysłu*. Stanowi ten tekst wykład „płaskiej ontologii”, mówi o zakotwiczeniu człowieka (czy tylko ówczesnego?) w materialnym świecie, doświadczeniu fizycznej i duchowej przynależności do ziemi, łączącej go (nas także?) z resztą bytów – ożywionych oraz nieożywionych.

Zrekonstruowana tu pokrótce narracja filozofki o międzygatunkowych pokrewieństwach – ograniczona właściwie do odnotowania ich, pozbawiona etycznych zobowiązań, jak już sygnalizowałam, ewidentnie nie mieści się w optyce nieantropocentrycznej. Zaproponowane przez myślicielkę ujęcie jest bowiem jednostronne; jeśli w ogóle w swoich rozważaniach uwzględni ona perspektywę zwierząt, dalece ją redukuje, nie próbuje się zastanowić nad tym, kim dla nich jesteśmy, nie zważa więc też na to, jak odbierają one nasze ingerencje w swoje istnienie, rzadko wreszcie postrzega je jako jednostki, zdają się raczej nieposiadającymi sprawczości figurami opowieści – mającej cechy autorskiej mitologii – o wielowymiarowym przeżywaniu swojego (ludzkiego) istnienia. Pozycja, z której mówi Brach-Czaina, okazuje się zatem – wbrew jej deklaracjom – wyższościowa; można wprawdzie stwierdzić – korzystając z formuły Moniki Rogowskiej-Stangret – że postawa myślicielki pozwala na rozpoznanie „immanentnej relacyjności świata” [“Opowiedzieć” 88;

Być ze świata 115-117], niemniej blokuje (świadomy) udział we wzajemnych ludzko-nieludzkich zależnościach. Uznanie ich winno przecież skutkować, zwłaszcza dziś, przewartościowaniem dotychczasowych przemocowych praktyk, nie zaś afirmacyjnym stosunkiem do nich.

Jednak kiedy wróciłam do esejów filozofki, to nie wspomniane wyżej teksty okazały się dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Długo natomiast omijałam, a potem z wielkim trudem czytałam zapamiętany z poprzednich lektur jako emocjonalnie angażujący i budzący sprzeciw tekst opublikowany w *Blonach umysłu*, zatytułowany enigmatycznie S., ostatecznie to N. mnie z nim oswoiła, przeprowadziła przez niego i zainspirowała, bym się mu dokładniej przyjrzała. W rezultacie odkryłam, że właśnie on, pozornie niereprezentatywny, choć tak uwierający, jest szczególnie wymowny, dotęga sedna problemów autorki z optyką nieantropocentryczną, wiążąc je zwłaszcza z koncepcją podmiotowości zwierząt, którą – co paradoksalne – zarazem przekonująco przedstawia, więc przeczytany subwersywnie wspiera refleksję na ten temat, przyczyniając się w dodatku do krytycznego namysłu nad jej założeniami i postulatami.

Przed wszystkim jednak to sama tytułowa bohaterka tekstu filozofki – kotka S. oraz jej historia zasługują na odzyskanie i przepisanie. Przenicowanie na gruncie animal story.

2. S. ma wiele wspólnego z innymi krótkimi formami eseistycznymi Brach-Czajny, które właściwie dominują w *Blonach umysłu*, a które swój pierwodruk miały na łamach pisma „Res Publica Nowa” w felietonowej rubryce filozofki opatrzonej tytułem *Miniatury*. Cykl urywa się właśnie na S. We wszystkich tych szkicach swego rodzaju impresje skoncentrowane na materialnym detalu, codziennej czynności czy podstawowych doświadczeniach i „faktach egzystencji” [*Szczeliny istnienia* 47] stawały się punktem wyjścia do snucia filozoficznych refleksji o naszych sposobach istnienia. W przeciwieństwie do nich tekst zatytułowany S., pozbawiony owego komentarza, jest klasycznym opowiadaniem, na co uwagę zwracał Michał Głowiński, szczególnie doceniając tę prozę [118].

S., pozwolę sobie na kilka streszczających zdań, ma postać wspomnienia z pewnych wakacji, podczas których autorka zgodziła się zaopiekować położonym malowniczo w lesie domem oraz dwiema kocicami przyjaciółek w czasie ich nieobecności. Zamieszkała tam wraz ze swoją kotką, rekonwalescentką po niedawno przebytych operacjach, urodzoną zresztą w owym domu, blisko spokrewnioną z rezydentkami – jedna była jej matką, druga kuzynką. Na kilku stronach filozofka opisuje narastający konflikt między kocimi domowniczkami oraz nowo przybyłą z coraz większym zacięciem przez nie prześladowaną (pozbawianą swobodnego dostępu do misek z jedzeniem i wodą, do kuwety, a nawet fizycznie

atakowaną, poranioną do krwi). Autorka relacjonuje nieskuteczne próby mediacji, wreszcie swoje zniecierpliwienie tą sytuacją, która wymagała od niej rozmaitego rodzaju ustępstw, akceptacji trudnych warunków, uniemożliwiających spokojną pracę, jaką sobie na czas tamtych wakacji zaplanowała. Zdezorientowana i wystraszona S. bowiem nie tylko nie opuszczała swojej opiekunki na krok, ale całe dni spędzała, leżąc na jej kolanach, stopach czy wręcz uczepona przedramienia, podobnie zachowywała się, kiedy autorka zdecydowała się zmusić ją do przebywania w ogrodzie, gdzie przeniosła się ze swoimi zajęciami. „Pokazywała im [rezydentkom – A.J.] i mnie, że bezpiecznej przestrzeni ma tylko tyle, ile zajmuje moje ciało” [*Błony umysłu* 45]. Historia ta zakończyła się dość tajemniczo, pewnego dnia S. w końcu odważyła się oddalić od autorki, zaczęła spacerować po ogrodzie – w towarzystwie dwóch kocic, których nastawienie do niej zdało się nagle odmienione, gdyż przestały atakować (nieproszonego) gościa, cały dzień spędziły, chodząc we trzy po ogrodzie bez widocznych oznak konfliktu. Jednakże wieczorem, gdy narratorka na chwilę weszła do domu, zwierzęta przepadły, a po kilku godzinach wróciły tylko dwie kocice-rezydentki. Opowiadanie zamyka krótki opis bezskutecznych wielodniowych poszukiwań S. w okolicznych domach i w lesie. Aby pochopnie nie ucinąć domysłów, autorka puentuje: „Nie natrafiłam nigdzie na jej ciało” [*Błony umysłu* 46].

Toteż zakończenie pozostaje otwarte i nieledwie sensacyjne. Skłania do spekulacji, czy to dwie kocice były odpowiedzialne za zniknięcie i – wszystko na to wskazuje – śmierć S. Okazały się tak podstępne, by zwodzić ją (i jej opiekunkę) przez cały dzień, a następnie wyprowadzić poza ogrodzenie, gdzie nikt nie mógł jej pomóc? Opisując zachowanie spacerujących razem kotów, Brach-Czaina nie wspomina o mowie ich ciał, ale niewykluczone, że S. dołączyła do nich zrezygnowana, nie doświadczywszy wsparcia opiekunki, i została osaczona, na swój sposób pojmana. Jednak czy na pewno tylko ona jest w tej historii ofiarą? A rezydentki niemal demonicznymi czarnymi charakterami? Na wywołaniu takiego wrażenia mogło przewrotnie zależeć autorce, ale mogła też właśnie tak je postrzegać, znamienne choćby, że o ile imię swojej kotki szyfruje w inicjale, jak się czasem robi z imionami najbliższych, o tyle one pozostają bezimienne. Tymczasem perspektywę zwierząt, których opiekunki wyjechały, a na ich terenie pojawiły się dwie obce, intruzki, można by przedstawić nieco inaczej, empatyzując również z nimi, co najmniej zdezorientowanymi, najprawdopodobniej wystraszonymi. Za mało wszelako wiadomo o nich, o ich temperamentach, zwyczajach, by formułować dalej idące przypuszczenia. Pozostają niedostępnymi, tajemniczymi, pięknymi i niegościnnymi istotami. Obcymi.

Nie chodzi jednak o to, by rozliczać Brach-Czainę z ewentualnych błędów, niezrozumienia kociego behawioru, kierowania się szkodliwą antropomorfizacją. Jej opowiadanie na znacznie więcej pozwala, komplikując takie upraszczające ujęcie. Choć oczywiście decyzja, by przywieźć S. do obcego domu (i nie ma tu znaczenia, że się w nim urodziła), w którym żyją dwa inne koty, była co najmniej kontrowersyjna, podobnie jak założenie, że skoro dotąd nie miała ona możliwości przebywania w ogrodzie, doceni te nowe warunki i ochoczo z nich skorzysta; jej odmowę wychodzenia na zewnątrz Brach-Czaina oceniła kategorycznie: „[u]ważałam, że przesadza” [*Blony umysłu* 44]. Nasuwa się też pytanie, czy autorka istotnie znalazła się w sytuacji bez wyjścia, jak ją przedstawiła. Czy życia w owym domu nie dało się zorganizować w taki sposób, aby napady agresji się nie powtarzały? Niemniej w tekście znaleźć można sporo śladów wskazujących na prawdziwe przywiązanie łączące ją z S., świadczy o tym – i dziś nieoczywista – decyzja o poddaniu kotki, zapewne kosztownym, operacjom, podobnie jak wspomniany mimochodem zwyczaj wspólnego spania. Znamienne jednak, że w pewnym momencie filozofka stwierdza, iż w porównaniu z dwiema kocicami ona wraz z S. „były parą ułomną, bo międzygatunkową” [44], i dlatego – dodaje – „S., choć stale wczepiona we mnie, była samotna, bo nie rozumiałam, co chciała mi powiedzieć” [44]. Przy czym zarazem chyba trafnie odczytuje komunikaty wysyłane przez podopieczną, wprawdzie niewykluczone, że pojęła je dopiero z perspektywy czasu, ale bardziej prawdopodobne jest, że chciała podporządkować zwierzę swojej woli, zmienić jego osobowość, dwukrotnie powtarza: „musiałam ją wzmocnić” [44]. Raczej więc nie tyle nie miała zupełnie dostępu do emocji kotki (wymieniła większość, których można by się domyślać: osamotnienie, utratę zaufania i poczucia bezpieczeństwa), ile zdecydowała się je unieważnić, naruszyć jej granice, wymusić swoje rozwiązanie. Oczywiście przekonanie, że wiemy lepiej, co będzie dobre dla istot, za które odpowiadamy, jest przynajmniej do pewnego stopnia zasadne, nie powinno jednak pozbawiać ich sprawczości, nawet kiedy trzeba ją zawiesić w określonej sytuacji, takiej jak wizyta lekarska, toteż każdorazowa konfrontacja z własnymi deklaracjami stanowi istotne wyzwanie dla międzygatunkowych więzi. Wszelako w przypadku narracji Brach-Czainy nie jest jasne, czy filozofka nie byłaby jednak sceptyczna wobec podobnych zapatrywań na autonomię zwierząt w ramach związków, jakie wspólnie tworzymy. W każdym razie wiele wskazuje na to, że nie odwzajemniła zaufania S., kolejnych decyzji nie zamierzała podejmować w porozumieniu z kotką, która o to zabiegała, wysyłała przecież czytelne sygnały, komunikowała emocje. Znamienne, że o ile S. nie usiłowała zjednać sobie dwóch rezydentek, najbliższych jej gatunkowo, o tyle bez reszty (i bez wątpliwości) zaangażowała się w międzygatunkową relację, z uporem

starala się przekonać do niej swą opiekunkę. Właśnie jako rzeczniczka tej sprawy najskuteczniej wymyka się z narracji, miejscami próbującej podporządkować ją ludzkiemu głosowi.

Ponieważ opisanych zdarzeń autorka nie skomentowała, tym bardziej zastanawia, wobec komplikacji ujawniających się w lekturze, po pierwsze, z czego wynika taka forma tekstu, zupełnie „nieuzbrojonego dyskursywnie”. I po drugie, dlaczego filozofka w ogóle zdecydowała się umieścić w *Błonach umysłu* to opowiadanie, w którym – inaczej niż w pozostałych, również autobiograficznych esejach – tak bardzo się odsłania i wystawia na krytykę. W związku z drugą kwestią od razu nasuwa się kilka przypuszczeń. Że autorka chciała uhonorować to, kim była dla niej S., wskazać na łączącą je zażyłość, jednocześnie (celowo?) nakreśloną dość dyskretnie, jeśli nie chłodno. Co znaczyłoby, że ten tekst miał być swego rodzaju epitafium. Lub może próbą rozliczenia się ze sobą, wyznaniem zaniedbań. Ale niewykluczone też, że chodziło raczej o wyeksponowanie zajścia, do jakiego doszło między zwierzętami. Udowodnienie, że i one nie są niewinne, wolne od okrucieństwa, co mogłoby poprowadzić rozważania w stronę dobrze znanych ze wspominanych wcześniej esejów autorki uwag o wspólnocie istnienia i w konsekwencji namysłu nad animalnymi źródłami ludzkich zachowań. Wolalabym jednak nie ulegać temu conceptowi, który w istocie marginalizuje zwierzęta, więc i trzy kocice z opowiadania, a zastanawiając się nad bardziej ogólną wymową tego tekstu, odnieść się raczej do dynamiki ukazanej w nim międzygatunkowej relacji, której niejednoznaczny charakter ujawnia przede wszystkim ambiwalencje wpisane w doświadczenie opieki – często warunkujące się wzajemnie: skłonność do pomijania podmiotowości zależnych istot oraz poczucie przytłoczenia wyrzeczeniami i odpowiedzialnością.

Co ciekawe, a także paradoksalne, ostatecznie właśnie S., której zachowanie odrywało autorkę od pilnej pracy, Brach-Czaina zawdzięcza napisanie jednego z tekstów składających się na jej drugą książkę eseistyczną. (Zresztą moje doświadczenie pracy nad niniejszym szkicem jest podobne – gdyby nie N., zwłaszcza okres opieki nad nią, kiedy okazało się, że choruje terminalnie, prawdopodobnie nadałabym mu inny kształt.) Pomimo to filozofka stroni od gestów znanych na przykład z eksperymentalnych esejów Donny Haraway [241-261] czy Barbary Smuts [147-166] – pisanych z psami *Manifestu gatunków stowarzyszonych* oraz komentarza do *Żywotów zwierząt* Johna M. Coetzego, w których anegdota, realia codziennych relacji z psami nie tylko przenikają się z teoretyczną refleksją, lecz właściwie ją współtworzą. I wobec czego wypracowane w tych tekstach zręby perspektywy nieantropocentrycznej wypada uznać za sprawdzone, jeśli nie ustanowione, przez zwierzęta.

W rezultacie kiedy porównać S. do pozostałych esejów Brach-Czajny (zarówno ze *Szczelin istnienia*, jak i z *Blon umysłu*) osadzonych, w różnym stopniu wprawdzie, w kategoriach filozoficznych, czasami jedynie minimalnie zdyskursowizowanych, okaże się wówczas, że to opowiadanie, pozbawione podobnych komentarzy, wybrzmiewa z milczenia. W tym szczególnym studium przypadku autorka zgromadziła dowody kociej podmiotowości, ale nie była gotowa się z nimi zmierzyć, wynaleźć odpowiedniego języka. Może też poczuła się wobec nich bezradna, ponieważ naruszyłby, jeśli nie rozsądziłby, narrację, w obrębie której się poruszała, a w której nie mieści się aktywność zwierząt współtworzących relacje oraz człowieka przez nie formowanego. Ale niewykluczone, że zarazem ów brak charakterystycznej dla pisarstwa filozofki metarefleksji ma związek z tym, że S., ze względu na to, kim była (dla Brach-Czajny), nie dała się zredukować do pozycji figury reprezentującej pewien problem czy nawet doświadczenie, doprowadziła natomiast do ciekawej narracyjnej oscylacji między podporządkowaniem a sprawczością. Wreszcie trzeba też podkreślić, że dzięki obranej formie to opowiadanie narusza tabu, dosięga niełatwej prawdy, że również zażyłe związki międzygatunkowe czasami przestają układać się harmonijnie, że – bez złych intencji – zaniedbujemy je, zawodzimy, a nawet krzywdzimy bliskie istoty, napotykać trudne do przezwyciężenia przeciwności.

3. Wyreżający mnie w wypowiedzeniu doświadczeń, których inaczej chyba nie umiałabym zdradzić, napisany w 1977 roku wiersz Erny Rosenstein pod tytułem *Kotka*, który wybrałam jako motto swoich rozważań, rezonuje z esejem Brach-Czajny na zasadzie kontrastu. Poetka dopuszcza do głosu tonację, jaką trudno wyobrazić sobie we współczesnym języku wyrażającym postantropocentryczną optykę, z założenia krytyczną, co najmniej podejrzliwą wobec pozycji zwierząt, z którymi żyjemy i które narażone są na wykorzystywanie, by zaspokajały niespełnione potrzeby emocjonalne opiekunów. Można by (pochopnie) uznać utwór Rosenstein za taki właśnie przypadek, czułościowy czy nawet kliwy i dlatego nieskuteczny opis, odbierający tytułowej bohaterce autonomię, czyniący z niej obiekt afektów. Ale można też przyjąć, że autorka świadomie wystawia się na podobne oceny, na śmieszność. Posługując się nieprzetworzonymi poetycko, wstydliwymi w swojej bezpośredniości wzruszeniami, wskazuje na materię porozumienia, więzi, która inaczej niż większość relacji między ludźmi (prawdopodobnie z wyjątkiem rodzicielskich) powstaje poza słowami, choć chyba niekoniecznie poza intymnymi wyznaniem, kiedy przyjąć, że te bywają przekazywane także na inne sposoby [Bednarek 111-135; Weil 15-35]. Rosenstein zarówno w swoich obrazach, instalacjach, jak i poezji była wrażliwa na materialność życia, tu szuka sposobu na oddanie języka ciał (spojrzeń, gestów, ruchów, dotknięć), które wzajemnie na siebie oddziałują, ale które zarazem nie są

wobec siebie zawłaszczające, nie naruszają dwu samotności; obie bohaterki pozostają aktantkami. Zresztą autorka nie bez powodu nadaje temu tekstowi kształt dialogu, zwraca się bezpośrednio do kotki, „bogini ciszy”, i niewykluczone, że w domyśle odpowiadają jej wokalizy lub mruczenie. Bo w ciszy między nimi, którą sprowadza przyjaciółka, nie ma milczenia, trwa obustronna wymiana wzmacniającej energii.

Kiedy więc czytam wiersz Rosenstein przez pryzmat historii S. z opowiadania Brach-Czaina i doświadczeń N., która cierpliwie znosząc moje chwilami rozpaczliwe zabiegi wokół niej, próby targowania się o jej życie, pokazywała mi, jak naprawdę mogę ją wspierać – zdeterminowana tym kontekstem zastanawiam się, czy przedstawione w utworze porozumienie to zapis pojedynczej niczym niezakłóconej chwili idealnej bliskości, czy raczej ukazana w soczewce prawda o charakterze zażyłości wytworzonej w relacji międzygatunkowej (nazwijmy ją niedoskonale: przyjaźnią). Innymi słowy zastanawiam się, czy istniałby jej wariant odporny na kryzysy (opieki, troski), zdolny pomieścić i zażegnać (nieuchronny?) konflikt odmiennych potrzeb. Na te pytania wiersz Rosenstein odpowiada pozornie nie na temat – mówi o sile wzajemnego zaufania, wobec czego wystarczy jeszcze tylko zasygnalizować – z myślą o N. i S. – że skala jego modalności jest szeroka, zależnie od sytuacji będzie ono osłabiane i wzmacniane, przeformułowywane i odnawiane, wreszcie niekiedy też odrzucane. Ale tak czy inaczej, zwierzęta – nie tylko te, które aktywnie dzielą z nami życie, ale też wszystkie te, które dostrzegamy – nierzadko wzywają nas, byśmy wspólnie z nimi otworzyli się na procesy rozszczelniania i ponownego konstytuowania podmiotowości, krytycznie przemyśleli to, jak jesteśmy ludźmi. Dobrze pamiętać, że niekoniecznie – nawet w obiektywnie sprzyjających okolicznościach – temu zadaniu sprostamy. Chyba trudno napisać o tym z większą szczerością, odważniej i zarazem dyskretniej, niż zrobiła to Brach-Czaina.

LISTA PRAC CYTOWANYCH

- | | |
|--|--|
| <p>Bednarek, Joanna. <i>Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta</i>. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2017.</p> <p>Brach-Czaina, Jolanta. <i>Błony umysłu</i>. Wydawnictwo Sic!, 2003.</p> <p>---. "Bogini. Neolityczne zabytki Malty i Gozo". <i>Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze</i>, edited</p> | <p>by Jolanta Brach-Czaina, Trans Humana, 1997, pp. 15-45.</p> <p>---. <i>Szczeliny istnienia. Dowody na Istnienie</i>, 2018.</p> <p>Domańska, Ewa. <i>Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała</i>. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2017.</p> <p>Ellis, Carolyn, and Arthur Bochner. "Autoethnography, Personal Narrative and Reflexi-</p> |
|--|--|

- vity: Researcher as Subject". *Handbook of Qualitative Research*, edited by Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, Sage, 2000, pp. 733-767.
- Filipowicz, Anna. "Słowiański »nowy animizm«. Wokół badań terenowych polskiego animizmu". *Czas Kultury*, no. 2, 2020, pp. 115-121.
- Głowiński, Michał. "Lizanie i głębsze znaczenia". *Dekada Literacka*, no. 9-10, 2003, pp. 114-118.
- Haraway, Donna. "Manifest gatunków stowarzyszonych". Translated by Joanna Bednarek, *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, edited by Agnieszka Gajewska, Wydawnictwo Poznańskie, 2012, pp. 241-261.
- Jarzyna, Anita. "»Na dwu i na czterech łapach«. Eseistyka nieantropocentryczna i pisarstwo Michała Cichego". *Przestrzenie Teorii*, no. 35, 2021, pp. 279-310.
- . "Pomiotki. Czytając Justynę Bargielską i Joannę Mueller". *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2019, pp. 331-357.
- Kafar, Marcin, and Anna Kacperczyk, editors. *Autoetnograficzne „zbliżenia” i „oddalenia”. O autoetnografii w Polsce*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2020.
- Kuszelewicz, Karolina. "Umarła. Opowiadanie o chorowaniu, eutanazji i żalobie". *W imieniu zwierząt i przyrody głosem adwokata*, 2 października 2020, <https://web.archive.org/web/20201029190633/http://wimieniuzwierzat.com/2020/10/02/umarla-opowiadanie-o-chorowaniu-eutanazji-zalobie/>.
- Reimann, Maria. *Nie przywitam się z państwem na ulicy*. Wydawnictwo Czarne, 2019.
- Rogowska-Stangret, Monika. *Być ze świata. Cztery eseje o etyce posthumanistycznej*. Foreworded by Magdalena Środa, *Słowo/obraz terytoria*, 2021, pp. 91-117.
- . "Opowiedzieć świat inaczej. O praktykowaniu utopii w antropocenie". *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nieludzką*, edited by Małgorzata Gurowska, et al., Fundacja Bęc Zmiana, 2020, pp. 89-105.
- Rosenstein, Erna. "Kotka". *Wszystkie ścieżki (wiersze wybrane)*, Wydawnictwo Literackie, 1979, p. 119.
- Smuts, Barbara. "****". John M. Coetzee, *Żywoty zwierząt*, translated by Anna Dobrzańska-Godawska, Świat Książki, 2004, pp. 147-166.
- Szczuka, Kazimiera. *Kopciuszek, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu*, eFKa, 2001.
- Tokarska, Joanna. "Milczenie jagniąt". *Gazeta Wyborcza. Gazeta o Książkach*, no. 3, 1994, p. 9.
- Weil, Kari. "Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie". *Zwierzęta, gender, kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, edited by Anna Barcz, Magdalena Dąbrowska, E-naukowiec, 2014, pp. 15-35.

ABSTRACT Anita Jarzyna

S./N. (An Attempt at an Autoethnographic Reading of Jolanta Brach-Czaina's Essay)

This essay, oscillating around Jolanta Brach-Czaina's short story entitled *S.*, offers a contextual reading that takes into account the philosopher's reflections from her various texts on inter-species kinship, which are problematic today. The overriding point of reference for this approach is the ethical perspective inherent to post-anthropocentric studies. Questions about the intricacies of human-animal relationships are at the center of my considerations. While Brach-Czaina's enigmatic text questions the efficacy of communication with the so-called companion species and their agency, or even subjectivity, it is also exceptionally accurate in identifying the usually tabooed ambivalences of the experience of care, especially those related to the crisis-induced sense of doubt or powerlessness, and being overwhelmed with responsibility and abnegation, which substantially weaken or re-evaluate intimacy. As a result, on the one hand, *S.* proves to be an exceptional testimony of the essayist's struggle with her own ambiguous attitude towards animals; on the other hand, it provokes reflection on possible reconfigurations of inter-species relationships. Such considerations are inscribed in the framework of the autoethnographic narration dedicated to the terminal illness of the author's cat.

keywords: writing of Jolanta Brach-Czaina, animal studies, interspecies relationships, illness, autoethnography